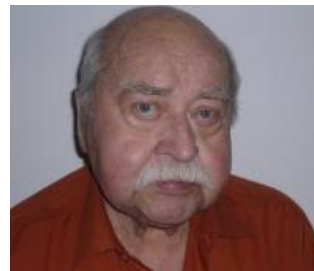


WŁODZIMIERZ WISZNIEWSKI

ur. 1934; Łask



Miejsce i czas wydarzeń	Polska, PRL, współczesność
Słowa kluczowe	projekt Archiwum Historii Mówionej - opracowanie i udostępnienie online najcenniejszych zasobów, praca aktora, aktorstwo, szkoła aktorska, gra aktorska, wstyd w grze aktorskiej

3. Nasza profesja, to jest takie obnażanie się

Można było bronić studia pracą magisterską, trzeba było zagrać dwie, trzy role. Jedną rolę dużą i dwie jakieś mniejsze w innych sztukach. W klasycznej sztuce trzeba było zagrać. Ja „W małym domku” Rittnera grałem doktora. Bardzo duża, piękna rola. Niewiele człowiek umiał, bo prawda jest taka, że jakąkolwiek byśmy uczelnię kończyli - Łódź, Warszawę czy Kraków, to po każdej się niewiele umie. W sensie zawodu. Uczy podstaw, żeby aktor nie był szmirowaty. Ale tak nas zdzierają w czasie tych studiów, z człowieka wszystko, że nawet wiersz początkowo się kiepsko mówi. Bo tyle tej nieprawdy w człowieku jest. A później różnie to bywa. Ten, kto był gwiazdą na studiach, raptem ginie. A ten, który był takim „średniaczkiem” raptem wybucha i jest aktor całą gębą. Ja miałem dobrze w tej Łodzi, o tyle, że myśmy ciągle grali w filmach. Bo kiedyś film był państwowy, i jak nie było pieniędzy, to się ciągle coś tam kręciło. To tu, to tam. W pierwszej filmowej „Zemście” grałem. Ale ciągle się zarabiał, bo jak w niedzielę się kręciło, to była podwójna stawka. Tak, że to piękne czasy i wspomnienia mam znakomite. Zagrałem tam trzy role.

Jak już kończyłem studia, to trudno było nie zdać. Bo to jest tak: w szkole aktorskiej, jak ja byłem, to do dwóch lat można było wyrzucać ze studiów. Nawet jak zdawał teorie. Ja miałem dwadzieścia egzaminów na drugim roku. Z czego osiem teoretycznych. Co drugi dzień egzamin był. I nas było mało. Jak było dwadzieścia osób na roku, to zdawało się nie u asystenta, tylko u profesora. Tak, że nie można było nic oszukać. „Co? Włodka nie ma? A Janek gdzie jest?” To były czasy wspaniałe, ale niełatwe. Ale wszyscy grają. Niektórzy odeszli, może za wcześnie. W tym zawodzie moim, to jest tak, że trzeba mieć szczęście, żeby grać. Szczęście jest konieczne. Ale i praca. I jeszcze jedna rzecz, to jest moja teoria, ale chyba prawdziwa - dokąd aktor młody nie przestanie się wstydić na próbach, na scenie, to nigdy nie będzie dobrym aktorem. Żaden. Ta nasza profesja, to jest takie obnażanie się, że

tam nago, goło, to jest małe piwo. Najgłębsze rzeczy z siebie trzeba wrywać, pokazywać. To jest bardzo głęboko ukryte w człowieku. Są aktorzy, którzy się wstydzą całe życie. I zawsze jest troszkę za mało. Boi się! Wstydzi się. Jak się przestanie wstydzić, dopiero jest mowa o rozwoju, o aktorstwie, o dobrym graniu, o łatwości. Nie można się wstydzić. Przychodzi nowy reżyser, żąda czegoś innego. Ja nigdy przez te pięćdziesiąt pięć lat nie wiem jak zagram i czy mi to wyjdzie. Nie wiem. Pierwsze próby, to jest dla mnie biała, niezapisana, karta. Czyta się tekst. Są tak zwane próby przy stoliku. Analityczne próby. Ja mam czasami trudne rzeczy do przekazania. Ja je muszę tak przekazać, żeby widz na widowni wiedział o czym ja mówię i dlaczego. Nie może być takiego wahania. To może być trudne, ale muszę wiedzieć, co ja chce powiedzieć, bo inaczej, to guzik z tego będzie. To będzie nieprawda. To będzie bzdura. I dlatego są aktorzy, którzy grają dużo. Niektórzy będą grali całe życie. To jest zawód bezlitosny, to jest średniowiecze w sensie dyscypliny. Tam nie ma sprawiedliwości: że nie grał, to mu się da. A raz dostanie rolę. Jak reżyser filmowy położy pierwszy film, a ma prawo, to przez sześć, siedem lat nie robi nic. Jest piątym asystentem. A przecież ma prawo. No, bo to są pieniądze. A u nas też ktoś chciałby, ale jak dostaje większą rolę, to nie jest w stanie tego dźwignąć, bo się wstydzi. Ja się nie wstydzę. Dla mnie wysunąć język, krzyknąć, rozebrać się... Ja takich wstydy nie mam. Ale te wstydy w ludziach są normalne. Ludzie po prostu wstydzą się prawdy uczuć, głębokości uczuć. Nie pracują nad dykcją, złe są wykłady, prawie żadne. Ja często kolegów aktorów w filmie nie rozumiem. Bo na tym polega cała sztuka, żeby to było wyraźne, ale prościutko. Popatrzmy na naszych największych aktorów filmowych. Na Gajosa, czy innych. Jakie to jest prościutkie, a jakie to jest prawdziwe. I przychodzi taki kolega do teatru, który całe lata grywa w serialach i już w ogóle nie wie, co to znaczy stworzyć postać w teatrze. Przychodzi do teatru i zaczyna grać jak do mikrofonu. A w teatrze reżyser mi mówi: „Włodek, ten, który siedzi w dwudziestym rzędzie też zapłacił za bilet” I ja muszę tak grać, żeby mnie ludzie przyjęli. I jest pewna nośność mówienia. No i wyraźnie mówić, bo jak mówili mi kiedyś wielcy aktorzy i reżyserzy: „Synku, jak Ty będziesz robił tylko miny, a widz siedzi na widowni, to –Co? Co? Co on mówi? O co chodzi? - No, to już nie masz roli, bo już połowa tekstu uciekła, jak ktoś musi słuchać, co Ty mówisz” A u nas jest wspaniała akustyka w Teatrze Osterwy. To stary teatr, ale szept słychać. Szept nośny. I kolega gra, i gra jak w kinie. Ja siedzę w piątym rzędzie, a starsza pani się wychyla do mnie i mówi: „Ja bardzo Pana przepraszam, ja nic nie rozumiem, kolega tak cichutko gra” Była przerwa i mówię: „Ty, stary! Grajże głośniej, bo Ty nie masz tutaj mikrofonu. Ty masz tu widownię” I on zupełnie inaczej zagrał drugą część. Miałem wybitnego reżysera, mego brata, Wojciecha Wiszniewskiego, grałem u niego, i on mówi: „Włodek, zaraz Ci pokażę coś. Bo ja Ci mówiłem, że ja mrugnięcie powieki twojej widzę. Ale Ty możesz tylko wygrać w filmie w jeden sposób. Bo to musi być albo bardzo prościutko albo masz taki temperament, że tym swoim temperamentem przebijesz się i wtedy to jest prawdziwe! Wtedy nie musisz oszukiwać, bo ty grasz

prawdę” I ja to do końca życia trzymam, bo przecież są różne role - charakterystyczne albo prościutko.

Data i miejsce nagrania	2012-06-13, Lublin
Rozmawiał/a	Marek Nawratowicz
Redakcja	Mateusz Czekaj
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"